Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 185. **Kraków, Środa dnia 13 Sierpnia 1902.** **Rok X.**

12 sierpnia 1879.

(*Mm.*) Dnia 12 sierpnia 1879 r. Edward hr. Taaffe został prezesem gabinetu austrjackiego.

Nie był człowiekiem nowym, gdy stawał na czele rządu. Od 7 marca do 30 grudnia 1867 r. minister spraw wewnętrznych w gabinecie Beusta; od 30 grudnia tegoż roku do 26 września 1868 r. minister obrony krajowej i policji, a zarazem wiceprezes gabinetu pod Carlosem ks. Auerspergiem; od 26 września 1869 r. aż po 15 stycznia 1870 r. prezes gabinetu; minister spraw wewnętrznych w gabinecie hr. Potockiego (15 kwietnia 1870 — 7 lutego 1871), był Taaffe osobistością polityczną o dość wyrazistych konturach. Wystąpił z gabinetu mieszczańskiego (Bürgerministerium) wraz z Bergerem i Potockim, ponieważ nie chciał przystać na centralistyczną reformę konstytucji. Taaffe, Potocki, Berger domagali się zadośćuczynienia programom i dążeniom ekonomicznym Polaków i Czechów. Giskra, Herbst, Breztl, Hasner, Plener oponowali temu jak najgoręcej. Każda grupa wręczyła monarsze memorjał, rozwijający poglądy, jakby należało zreformować konstytucję. Cesarz przechylił się na stronę centralistów. Taaffe i dwaj jego koledzy złożyli teki.

A gdy potem pod postacią gabinetu Alfreda Potockiego chwilowo autonomiści przyszli do władzy, Taaffe wszelkiemi siłami zabiegał o wciągnięcie posłów czeskich do Izby niższej. Zdawał bowiem sobie sprawę wybornie, że z chwilą, gdy posłowie czescy zaprzestaną abstynencji, będzie można utworzyć w Izbie niższej silne stronnictwo autonomiczne, jako przeciwwagę hegemonji centralistów, używających etykiety „wiernokonstytucyjnych“.

Wiedziano zatem owego ranka sierpniowego, gdy „Wiener Zeitung“ ogłosiła nominację nowego prezesa ministrów, że u steru rządu stanął polityk, który nie wyzywając Niemców do walki, postara się o częściowe przynajmniej wyrównanie krzywd narodowych słowiańskich. Hr. Taaffe początkowo nie chciał oprzeć się wyłącznie na autonomistach. Uśmiechała mu się myśl koalicji wielkich stronnictw, tej koalicji, za którą, niby za ognikiem błędnym, ugania się od lat dwudziestu tylu ministrów austrjackich. Do walki zmusiła go dopiero lewica niemiecka. Nie umiejąc pogodzić się z myślą, że wobec wstąpienia Czechów do Rady państwa, trzeba oddać część władzy i wpływów Słowianom, Niemcy liberalni na lewicy prowadzili przeciwko Taaffemu bój, coraz to zażartszy i niegodziwszy. W tym boju, po latach czternastu nie oni go obalili. Hr. Taaffe sam wykopał sobie grób, gdy rozstawszy się z Julianem Dunajewskim, jako symbolem polityki autonomicznej, zawarł przymierze z demagogami biurokratycznymi w rodzaju Steinbacha, którzy chcieli wydać Austrję na łup eksperymentów politycznych, wartości nader wątpliwej.

Lecz mimo tych błędów, porobionych w latach ostatnich, system hr. Taaffego przyczynił się do usunięcia pewnej części krzywd, wyrządzanych ludom słowiańskim. Zwłaszcza Czesi i Słoweńcy zawdzięczają mu sporo zdobyczy narodowych, należących im się słusznie w imię równouprawnienia, zagwarantowanego konstytucją.

Należy ten fakt przypomnieć w chwili, gdy pod patronatem pozornie bezstronnego rządu, fala germańska ustawicznie odrywa kawał po kawale z dorobku systemu Taaffego.

Straszna zbrodnia w Wiedniu.

Donosiliśmy już w telegramach o strasznej zbrodni, jaką spełniono w Wiedniu, a której ofiarą padła 80-letnia staruszka, Wilhelmina v. Güllich, właścicielka trafiki. Pisma wiedeńskie przynoszą obecnie bliższe szczegóły tego strasznego morderstwa, które ohydą swoją musi w każdym dreszcz grozy wywołać. Dzięki energicznej akcji policji udało się złoczyńcę schwytać w niespełna dwadzieścia cztery godzin po zabójstwie. Zaaresztowano go w niedzielę o godzinie $^1/_2$5 rano w Praterze, a niełatwe to było dla ajentów zadanie, bo stawiał rozpaczliwy opór i uległ dopiero przeważającej sile.

Zbrodniarz — jak to już z telegramów wiadomo — nazywa się Antoni Schoenekl i pochodzi z Igłowy na Morawach, liczy lat 28, ale mimo tak młodego stosunkowo wieku, ma już wcale ładną kryminalną przeszłość i był kilkakrotnie więzieniem za kradzieże karany, ostatnio w Raciborzu na Śląsku Pruskim. Tam udało mu się zmylić czujność stróżów więziennych i wydostać na wolność. Udał się więc z powrotem do Wiednia i zamieszkał u swej dawnej kochanki, praczki Ludmiły Szotakówny. Nie mając na razie żadnych środków do życia zaczął się za „zarobkiem“ oglądać i wpadł na myśl zamordowania trafikantki, którą musiał znać z czasów poprzedniego swojego pobytu w Wiedniu, bo jak wykazało śledztwo mieszkał przez pewien czas w sąsiedztwie trafiki.

Po spełnieniu zbrodni Schoenekl udał się do pewnego znajomego krawca, gdzie zamienił ubranie. Następnie poszedł do Prateru i tu w jednej z hal tanecznych zabawiał się bardzo wesoło do trzeciej zrana. Po tańcach udał się do ogrodu na spacer, i to były już ostatnie chwile jego wolności.

Aresztowany, w pierwszej chwili odmówił wszelkich zeznań i hardo się stawiał policji, utrzymując, że jest niewinny i bezprawnie aresztowany. Stracił fantazję wtedy dopiero, gdy po przeprowadzeniu rewizji, znaleziono przy nim okrwawiony nóż, oraz przedmioty, które rozpoznano, jako należące do zamordowanej.

Państwo pruskie
w niebezpieczeństwie!

Państwo pruskie było w tych dniach w niebezpieczeństwie — z powodu... przyjazdu do Poznania pewnego ucznia gimnazjalnego z Krakowa.

Że jednak nad całością monarchji Hohenzollernów czuwa żandarmerja, więc na jej cześć niech to będzie zaznaczone, już na samej pruskiej granicy, jak umiała, tak chroniła przed katastrofą państwo Fryderyków Wielkich.

Ów wspomniany gimnazjalista, p. W., przejeżdża granicę pruską w mundurku szkolnym. W czujnym mózgu żandarma pruskiego wzbudziło to podejrzenie słuszne: czy przypadkiem mundurek ów nie jest przywdzianą maską niebezpiecznego agitatora polskiego? Czy który z groźnych konspiratorów siłą znanych intryg wielkopolskich, nie przybrał postaci dziecka, by tym sposobem zmylić czujne oko żandarma królewskiego? Czy przepuszczając tego chłopca, nie wpuszczono anarchji i rewolucji?

Ponieważ mózg pruski jest lotny, a fantazji pełen, przeto wszystkie te pytania przeleciały przez głowę żandarma błyskawicowo i zeźrodkowały się w czynie. Rozpoczęły się indagacje: skąd jedzie? dokąd? po co? — Z na wpół pewnem sumieniem przepuścił chłopca.

Młodziutki W., jak sam powiada, „na duchu przygnębiony“, ledwo tylko stanął w Poznaniu, już miał czas skonstatować, że i tu całość monarchji leży na sercu strożom bezpieczeństwa. Nie zdążył dojść do domu, gdy jakiś ajent przystąpił doń i zapytał o paszport. Indagacja trwała znów czas jakiś. Ledwo stanął w domu, u swych znajomych pp. S., gdy raz po raz zjawiło się dwóch policjantów. Na drugi dzień popołudniu zjawił się u pp. S. policjant. Przysłano go z komisarjatu po chłopca.

W komisarjacie spisano protokół; pisanie tego historycznego aktu zajęło urzędnikom dwie godziny.

Następnie odprowadzono dziecko na główną policję. By „konspirator z Galicji“ przez drogę nie wysadził w powietrze jakiego ważnego gmachu państwowego, prowadzono go na policję pod ochroną zbrojną.

Na policji głównej manipulacja trwała trzy godziny. Przejrzano wszystkie papiery p. W., nawet listy prywatne, które miał przy sobie. Nie brakło naturalnie grzecznej aluzji co do haniebnego faktu, że chłopiec jest Polakiem, jak zwykle to być musi na policjach pruskich.

Po trzech godzinach uznano p. W. za tak niebezpieczną jednostkę, że mu ofiarowano odpowiednią kwotę pieniężną, byle tylko z granic monarchji pruskiej wyjechał. Wreszcie dano mu termin dwudniowy.

Po długich staraniach prezydent policji p. Hellmann udzielił prolongaty na cztery dni. Ponieważ jednak mundurek szkolny uważał za główny symbol niebezpieczeństwa, **przeto na koszt policji sprawiono chłopcu cywilne ubranie**; pod warunkiem chodzenia li tylko w tem ubraniu, zostawiono p. W. w Poznaniu.

Zdawałoby się w pierwszej chwili, że to wszystko są barwne sceny jakiejś doskonałej tragi-farsy, a jednak niestety to są fakty, prawdziwe fakty.

Wystawa w Saint-Louis w r. 1904.

(Stany Zjednoczone Ameryki północnej.)

Prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt wydał odezwę, odraczającą wystawę w Saint-Louis do r. 1904. Roboty około urządzenia tej wystawy, mającej zapoznać świat z produkcją Stanów Zjednoczonych, prowadzą się jednak z pośpiechem; oto wiązanka faktów o tej wystawie:

Buduje się pięć wielkich pałaców, na co przeznaczono 12,000.000 franków; budowa dwóch z tych pałaców jest już tak posunięta, iż układają na nich dach. Wkrótce rozpocznie się budowa trzech pozostałych pałaców.

Pałac wyrobów przemysłowych pokryje przestrzeń około sześciu hektarów. Na jego budowę będzie użytych około 7,000.000 stóp kubicznych drzewa; 445 tonn stali; 95.000 stóp kubicznych szkła do 500 okien; 520.000 stóp kubicznych pokrycia na dach i 250.000 funtów gwoździ.

P. Hiram Maxim, sławny inżynier i wynalazca, zawiadomił pana Francis, dyrektora wystawy, iż skoro się tylko stan jego zdrowia poprawi, rozpocznie próby z maszyną latającą. Będzie to maszyna, zbliżona do balonu, za pomocą której będzie można szybować z całą swobodą w powietrzu.

Rząd angielski postanowił urządzić wystawę urządzeń szkolnych, programów, szkolnych, podręczników i t. p., używanych w Szkocji, Irlandji i w koloniach angielskich.

Na placu wystawy zaczęto budować wieżę, z której będą się rozchodziły druty elektryczne po pałacu machin, w których będą ustawione olbrzymie motory elektryczne. Elektryczność będzie rozprowadzona pod ziemią. Siła elektryczna będzie rozprowadzona za pomocą czterech olbrzymich generatorów Westinghouse'a o 8000 kilowatów, równających się 16.500 koni. Nadto inne urządzenia elektryczne dadzą siłę 20.770 koni. Niezależnie od tego w rezerwie będzie siła 2000 koni dla poruszania różnych drobnych machin.

Bardzo ciekawym będzie model irygacji, zaprowadzonej w części zachodniej stanu Colorado. Model składa się z dygi, okalającej wielkie jezioro sztuczne. Kanał podziemny, biegnący przez łańcuch gór, połączy jezioro sztuczne z rezerwoarami, umieszczonemi po drugiej stronie góry; kanały zaś będą rozprowadzały wodę na przestrzeni około 40.000 hektarów. Dzięki temu sposobowi irygacji ogromne przestrzenie gruntów w okolicach nieurodzajnych na zachodzie i południo-zachodzie Stanów Zjednoczonych są przekształcane na grunta o wydajności niesłychanej. Woda do tych kanałów wytwarza się ze śniegów topniejących w Górach Skalistych.

Pawilon Colorado zajmie przestrzeń 261.463 kilometrów. Pomieści się w nim wystawa wszystkich przedsiębiorstw metalurgicznych i kopalnianych stanu Colorado. W pawilonie tym na oknach będą umieszczone widoki najpiękniejszych okolic stanu Colorado.

Stan Illinois przeznaczył na urządzenie własnego pawilonu 1,250.000 franków.

Stan Missouri urządzi na wystawie w miniaturze plantację bawełny. Wystawa ta zapozna publiczność ze wzrostem roślin w różnych perjodach, względnie do pory roku, z tkaniem i wogóle z zamianą surowego materjału w tkaninę.

Obliczono, iż koszt urządzenia wystawy wyniesie 200,000,000 franków. Połowa tej kwoty jest już wypłacona.

Japonja postanowiła wydać na urządzenie swego pawilonu 2,500.000 yenów, t. j. około 6,250.000 franków.

Rosja wyroby przeznaczone na wystawę wyszle drogą żelazną syberyjską.

Wystawcy na wystawie w Saint-Louis nie będą ponosili żadnych opłat za prawo wystawiania swoich wyrobów.

Ostatni dzień Banku kredytowego.

Nieszczęsny Gal. Bank kredytowy ostatecznie skończył swój żywot w sobotę. Wśród różnych konfliktów likwidacja przewlekała się; protesty mniejszych akcjonarjuszów sprawiały pewne trudności, brak bilansu uprawniał do ciężkich podejrzeń. Sobotnie walne zgromadzenie wyjaśniło w części tajemniczośc procederu, straty pozostały stratami niepokrytemi.

Walnemu zgromadzeniu sobotniemu przewodniczył Władysław ks. Sapieha, udział brało 13 akcjonarjuszów, przedstawiających 2230 akcyj i 221 głosów, a składających się przeważnie z urzędników Banku dla handlu i przemysłu.

Jako komisarz rządowy obecny był starosta p. Hołodyński, pióro prowadził p. J. Kazimierz Zieliński.

Sprawozdanie likwidatorów odczytał dyrektor p. Zakrzewski. W imieniu nieobecnego dra Ziona, odczytał protest bawiącego w Zakopanem p. Henryka Wielowieyskiego, dr Korytko. Sprawozdanie komisji rewizyjnej wygłosił p. Ulmer, stawiając w końcu wniosek o udzielenie likwidatorom absolutorjum. (Wyjątki ze sprawozdania likwidatorów, protest i wyciąg ze sprawozdania komisji rewizyjnej dla braku miejsca podamy w przyszłym numerze. Przyp. Red.)

Dr Korytko, zabrawszy głos, czyni wniosek o odroczenie decyzji co do odstąpienia aktywów i o przedłożenie dokładnych wykazów co do stanu czynnego i bilansu. Wniosek nie otrzymuje dostatecznego poparcia, natomiast udzielono absolutorjum likwidatorom.

Dalszymi punktami porządku dziennego były: a) ustąpienie likwidatorów, b) wybór nowych likwidatorów, c) wnioski likwidatorów i d) akcjonarjuszów. Wobec przyjęcia uchwał, nie okazała się potrzeba wybrania nowych likwidatorów wogóle; z powodu zaś, że nikt wniosków nie zgłosił, odpadła eo ipso dyskusja nad nimi.

Układ między Wł. ks. Sapiehą a gal. Bankiem dla handlu i przemysłu i Bankiem związkowym (Unionbank) w Wiedniu doprowadził do skutku poseł dr Löwenstein na tych warunkach, że Wł. ks. Sapieha zapłacił gotówką 2,800.000 koron, za co otrzymał od Banków zwolnienie od roszczeń. Likwidację na własną rękę przeprowadzi gal. Bank dla handlu i przemysłu — nadwyżka pozostanie przy masie likwidacyjnej, ewentualnie zostanie rozdzieloną między akcjonarjuszy. Kopalnie wosku ziemnego w Borysławiu osobno prowadzone będą. Komitet gwarantów, w skład którego wchodzą: Adam ks. Sapieha (ojciec) i synowie Adam ks. Sapieha i Wł. ks. Sapieha, Kaz. i St. hr. Badeniowie, Eustachy ks. Sanguszko, Adam hr. Gołuchowski i Mieczysław hr. Borkowski — poręczył do kwoty 3,200.000 koron.

Ze sprzedaży Borysławia w pierwszym rzędzie mają być zaspokojone pretensje gwarantów, pozostała zaś kwota przypaść ma masie likwidacyjnej.

ZE ŚWIATA.

Stosunki w armji angielskiej. — Kultura chińska a europejska. — Przez Saharę balonem. — Amerykańska ucieczka z więzienia. — Scena w sądzie. — Nadprodukcja wina.

Stosunki w armji angielskiej. W londyńskiem piśmie „Evening News“ znajduje się korespondencja, która niezbyt pochlebne światło rzuca na stosunki w armji angielskiej. Autor korespondencji był naocznym świadkiem wypadków, które opisał. Rzecz działa się w Windsorze pomiędzy oficerami pułku konnicy, który tam jest rozlokowany. W poniedziałek około północy oficerowie tego pułku rzucili się na por. Gregsona ze szpicrutami w ręku i pędzili go dokoła koszar, bijąc i łżąc. Gdy go schwytali wreszcie, tarzali go w piasku, a następnie wrzucili do kadzi z wodą. Z dziedzińca koszar udali się do pomieszkania Gregsona i tam zniszczyli wszystko: drąc i wyrzucając mundury jego i cywilną garderobę, łamiąc meble i tłukąc szyby. Porucznik Gregson, który dopiero w lutym bieżącego roku otrzymał był stopień oficerski, jest wzorowym żołnierzem, ale ma tę wadę, że nie chciał brać udziału w pijatykach swoich towarzyszy broni. Autor korespondencji — również oficer — opowiada, że w czasie swej służby wojskowej dowiedział się o kilku podobnych wypadkach. Oficerowie, którzy nie chcieli uczestniczyć w hulankach pułkowych, byli zmuszani tym sposobem do wystąpienia z armji. Pewien oficer musiał tylko dlatego wziąć dymisję, że do pułku linjowego przyszedł z milicji. Porucznik Gregson osobiście zameldował ministrowi wojny o tym wypadku. Szefem owego pułku jest król Edward.

* *

Kultura chińska a europejska. W zeszycie na sierpień nowego dwutygodnika niemieckiego "Die Kultur" czytamy: „że Chiny od lat tysiąca w kulturze nie posuwają się wcale, jest to komunałem powszechnie przyjętym w Europie, wierzą weń i mężowie, kierujący losami państw, jak i żacy szkolni. Obecnie uczony włoski Ferari wystąpił z innym poglądem. W dziele swem „Chiny i Europa“ usiłuje dowieść, że rozwój Chin idzie równolegle do rozwoju europejskiego i że przechodził przez te same przewroty i zmiany na polu duchowem co i Europa. Filozofowie Chin uczą w tymże czasie co Pytagoras. Największe zwycięstwa Chin przypadają na czasy Aleksandra W. i Rzymu. Barbarzyńcy u-

---

Sylwerjusz Kondratowicz.

TANIEC LICHWY

POWIEŚĆ

na tle stosunków współczesnych.

21 (Ciąg dalszy).

Faktor ożywił się i otworzył na rozcież furtę w parkanie, mówiąc: — tędy będzie lepiej, my przejdziemy przez posesję jednego bogatego fabrykanta, który ma tu budować dla siebie wielki pałac, a trochę dalej, to będzie nasz plac, to jest wielmożnego dziedzica... — poprawił się szybko.

Droga wiodła przez błotnistą, wąską ścieżkę, pod samym parkanem.

Zahorski odważnie brnął po błocie, Władysław jednak klął w duchu i trwożliwie patrzał na swoje eleganckie lakierki, które zmuszony był unurzać w błocie.

Nie było jednak rady, trzeba było poświęcić lakierki; z rezygnacją więc wszedł na ścieżkę.

— Mógłbyś pan też nas był uprzedzić, że tu takie błoto — zawołał z niezadowoleniem, gdy poczuł na nogach przykry chłód wilgoci.

— Przepraszam bardzo, ale to nic, ja sam obetrę mokrą chustką kamaszki, to one będą znów błyszczeć jak nowe, a z powrotem, to można kazać zajechać z drugiego frontu, tamtędy przyjedzie i sam Liebkind.

— Trzebaż było, u licha i nas tamtędy poprowadzić! — zmonitował go Władysław dość szorstko.

— Daj pokój — rzekł z cicha Zahorski — mniejsza o lakierki.... jaka tu ziemia przepyszna!... ogrodowa!... I to się marnuje — dodał półgłosem i westchnął, przypomniawszy sobie utracony majątek ziemski, odwieczną kolebkę rodu Zahorskich.

Uczuł nagle jakby wstyd mimowolny, że on ziemianin z dziada pradziada, wzrosły w tradycjach staroszlacheckich, puszcza się dziś na spekulacje budowlane, pozazdrościwszy zysków żydom i różnym aferzystom z pod ciemnej gwiazdy.

Szybko się wszakże opanował i stłumił niewczesne refleksje, powiedziawszy do siebie:

— Trudno!... nowe czasy, nowe prądy i potrzeby... Niema co się rozczulać nad przeszłością.

Doszli wreszcie do furtki w parkanie.

— To tu — ozwał się Sieradz i na oścież ją otworzył.

Weszli do sadu, pełnego drzew owocowych, z których wiele okryło się już kwieciem.

I znów ścisnęło się w Zahorskim serce na myśl, że piękne te drzewa, zbudzone wiosną do życia, trzeba będzie brutalnie pościnać i że to stanie się za jego sprawą.

I ta wszakże myśl wydała mu się po chwili śmieszną.

— Nie ja, to inny! — powiedział do siebie i zaczął uważnie rozglądać się wokoło, przyczem mierzył równym, wprawnym krokiem rozległość placu.

Wychodził on, jak o tem uprzedził Sieradz, na dwa fronty, z których jeden dotykał ulicy przyszłości, będącej dopiero w zarysie regulacyjnym, na której wszakże wszystkie prawie place były już wyprzedane.

Zapewniał o tem Sieradz uroczyście i wymieniał nazwiska właścicieli, kładąc szczególny nacisk na nazwiska osób bardziej znanych: bogatych przemysłowców, bankierów, szlachty, pośród której znalazło się i dwóch hrabiów.

— Nu, tu dziś jeszcze pusto, ale za rok, za dwa, to będzie taka ulica jak Nowy-Świat, a nawet ładniejsza, bo tu wybudują wielkie kamienice, prawdziwe pałace,

Obejrzenie placu zostało szybko ukończone i Zahorski zabierał się już do odwrotu, lecz Sieradz zatrzymał go uniżoną prośbą:

Jedną jeszcze chwilkę niech wielmożny dziedzic się zatrzyma, nadjedzie zaraz Liebkind, on bardzo prosił, żeby panowie poczekali.

— Jeśli chciał nas widzieć, mógł przyspieszyć swoj przyjazd — powiedział Władysław z pańską wyniosłością — trudno, żebyśmy tu w polu mieli czekać.

Przez usta Sieradza przemknął ledwie dostrzegalny, złośliwy uśmiech, który jednak natychmiast zniknął, a twarz jego przybrała wyraz pokorny i dobroduszny.

— On ma bardzo wiele interesów — usprawiedliwiał swego mocodawcę i pryncypała.

— A cóż to nas może obchodzić? — odparł Władysław tonem lekceważącym, który nawet Zahorskiemu wydał się niewłaściwym, gdyż zwrócił się po francusku do syna z uwagą, żeby nie okazywał daremnie niezadowolenia, — przed człowiekiem, który ostatecznie nic tu nie zawinił.

Władysław zagryzł usta i usiadłszy na ławeczce pod parkanem, pogrążył się w absolutnem milczeniu.

Upłynęło jeszcze kilka minut, aż wreszcie dał się słyszeć turkot nadjeżdżającego powozu.

— Jedzie, jedzie! — zawołał radośnie Sieradz i ożywiony wybiegł na ulicę przez furtkę drugiego frontu.

Stał już przed nią wspaniały, błyszczący powóz, zaprzężony w dwa piękne rumaki powozowe, z aroganckо-imponującym stangretem na koźle. Niemniej okazale wyglądał i właściciel powozu, sam pan Dawid Liebkind, rozparty wygodnie na miękkich poduszkach.

Gdy powóz zatrzymał się, nie uczynił on najmniejszego poruszenia żeby wysiąść i pozostał tak dotąd, póki nie podbiegł do stopni powozu Sieradz i nie oświadczył, że „panowie czekają już“, przyczem nisko się skłonił.

W całem zachowaniu się Sieradza, w jego uniżoności niezmiernej przed Liebkindem, z którym zwykle bardzo poufale obcował, znać było tym razem umyślną manifestację, mającą na celu okazanie, jak dalece można i znaczącą osobą jest jego pryncypał.

Liebkind przyjął te oznaki uniżoności i płaszczenia się jako dań sobie należną, obojętnie i z lekceważeniem, wchodząc wybornie w rolę, przez Sieradza mu wskazaną.

Zrozumieli się odrazu wybornie.

Gdy przeto Sieradz pospieszył mu z pomocą, przyjął ją łaskawie i wsparł się mocno na jego ramieniu, jak człowiek, który nigdy inaczej z powozu nie wysiadał.

Wszystko to doskonale widzieli panowie Zahorscy przez uchyloną furtkę, z uczuciem wszakże wprost przeciwnem temu, jakie Sieradz wywołać w nich zamierzał; widok bowiem opasłego Liebkinda, pozującego na księcia, obudzić w nich mógł tylko uczucie wstrętu i obrzydzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

derzają na Chiny w epoce, kiedy od nich najwięcej cierpi państwo Cezarów. Za czasów Grzegorza Wielkiego przyjmuje cesarz Chin tytuł arcykapłana. Nauka chińska rozkwita, kiedy w Europie żyją Abelard i Tomasz z Akwinu. Chiński dramat osięga szczyt swego rozwoju gdy „Divina Comedia“ powstaje. Czasy odrodzenia, powrót do dawnej kultury, przejawia się w chwili renesansu europejskiego za czasów Petrarki i Boccacia“. Co do zastoju kultury chińskiej, to jeżeli Chińczyk usłyszy, że nasze księgi religijne sięgają na 2 lub 3 tysiące lat wstecz; że prawnicy studjują źródła rzymskie 1300 lat mające; że uczymy się poetów również starych — czy nie pomyśli, że to jakiś zastój w tem europejskiem życiu duchowem. Zwykle takie sądy płyną z nieznajomości rzeczy“. Może „Die Kultur“ i pan Ferari wierzą, że się im udał dowód o postępowości Chin, ale w rzeczy samej pewne analogje zewnętrzne w historycznem położeniu Europy a Chin jeszcze niczego nie dowodzą...

* * *

Przez Saharę balonem. Francuski kapitan Debureau wraz z towarzyszem swoim Cottenert, mają z polecenia rządu francuskiego odbyć naukową wyprawę balonem ponad Saharę. Balon będzie miał 12.000 metrów kubicznych objętości i płynąć będzie w powietrzu przeciętnie na 400 metrów wysoko. Ekspedycja wyruszy z miejscowości Gabes w Algierze. Już w r. 1894 powstał ten projekt w Akademji francuskiej, teraz dopiero jednak zostanie urzeczywistniony.

* * *

Amerykańska ucieczka z więzienia. Z Nowego Jorku donoszą, ze w Nashville, w stanie Tennesse, 16 więźniów pod wodzą rozbójnika kolejowego Gusa Hyatta, wysadziło dynamitem, skądciś dostarczonym, część murów więziennych w powietrze i następnie przez zrobiony w ten sposób otwór uciekło. Hyat stał w korytarzu z dwoma rewolwerami w ręce i nie dopuszczał stróżów więziennych do przeszkadzania uciekającym. Następnie, kiedy już wszyscy wyszli, Hyat wciąż w groźnej postawie udał się za towarzyszami. Noc była burzliwa, pościg bardzo trudny, ale zarząd więzienny miał olbrzymie psy, tresowane specjalnie w tym celu, które wytropiły zbiegów. Dwóch z nich zabito, dwóch zaś psy pokrwawiły tak strasznie, że się musieli poddać i osadzono ich napowrót w więzieniu. Ale reszta, z hersztem na czele, uciekła.

* * *

Scena w sądzie. Przed sądem w Kościanie w W. Ks. Poznańskiem odegrała się niedawno następująca zabawna scena:

W charakterze świadka stawał niejaki Müller z Berlina. Przewodniczący zwraca się do niego po niemiecku. Świadek nic nie odpowiada.

— Dlaczego nie odpowiadasz pan na pytania? — strofuje go sędzia.

— Kiedy proszę pana sędziego — brzmi odpowiedź po polsku — ja nic nie rozumiem po niemiecku.

— Toś pan Polak?

— A juści, Polak!

— A nazywasz się pan Müller! — woła z wyrzutem sędzia. — I gdzie pan mieszkasz?

— W Berlinie — brzmi odpowiedź.

— Nazywasz się pan Müller, mieszkasz w Berlinie i nie umiesz mówić po niemiecku?

— Kiedy w Berlinie, proszę łaski panów sędziów — odpowiada świadek — tylu jest Polaków, że wcale nie potrzeba inaczej mówić, jak po polsku?

Ostatecznie nie pozostało nic innego, jak użyć tłomacza.

* * *

Nadprodukcja wina. We Włoszech w prowincji Padua hiperprodukcja wina przybrała takie rozmiary, że w austerjach płaci się za ten trunek obecnie od „godziny picia“, a nie według litrów.

List o koronacji.

LONDYN, 9 sierpnia.

Powtórna koronacja, mimo wszystko nie wzbudziła już wśród publiczności londyńskiej, takiego zaciekawienia, jaką by była bezwątpienia wywołała w swoim czasie i w swoim terminie. W czerwcu, na tydzień już co najmniej przed projektowanym terminem uroczystości, chodzenie po ulicach Londynu było połączone z pewnem niebezpieczeństwem nawet, taki na nich ścisk i ruch panował — dziś, mimo, że to dzień koronacyjny, jeszcze o godzinie 9-tej zrana dostęp do Opactwa Westminsterskiego był stosunkowo dość łatwy.

Ogólny podziw wzbudziło zachowanie się króla. Zdawałoby się, że wycieńczony tak ciężką chorobą i niebezpieczną operacją — z trudem zaledwie będzie mógł przenieść nużący ceremonjał — a jednak podczas, gdy arcybiskup Canterbury zasłabł, a i młodzi parowie nawet porządnie byli zmęczeni dwu i półgodzinnem staniem — Edward VII-my od początku do końca uroczystości zniósł jej trudy bez śladu jakiegokolwiek zmęczenia.

Jak wszystkie akty monarchiczne w Anglji, tak samo i koronacja nosi cechę niezmiernej powagi. Ta sama cecha odbija się n. p. w słynnej angielskiej przysiędze koronacyjnej. Podaję ją wam w dosłownym przekładzie.

Arcybiskup: Czy wasza królewska mość uroczyście przyrzeka i przysięga, że będzie ludem zjednoczonego królestwa Wielkiej Brytanji i Irlandji, tudzież należącemi do niego terytorjami zgodnie z wytkniętemi przez parlament zasadami, ustawami i obyczajami rządził?

Król: Przysięgam uroczyście to uczynić.

Arcybiskup: Czy chce wasza królewska mość, o ile to będzie w jego mocy, przy wszystkich decyzjach swoich kierować się prawem i sprawiedliwością?

Król: Chcę.

Arcybiskup: Czy chce wasza królewska mość, z dołożeniem całej siły swojej, szanować prawa Boskie, prawdziwą treść wiary, spoczywającą w Ewangelji i prawnie ustanowioną religję protestancko-reformowaną? Czy chce wasza królewska mość instytucje kościoła angielskiego, nauki jego, ceremonje, karność i hierarchję, jak są ustanowione w Anglji, utrzymać i przed wszelkiem naruszeniem zachować? I czy chce wasza królewska mość biskupom i duchowieństwu Anglji, tudzież kościołowi, waszej pieczy monarszej powierzonym, prawa i przywilej zabezpieczyć zgodnie z prawem im przysługującem?

Król: Wszystko to przyrzekam.

Po przysiędze i odśpiewaniu hymnu „Veni Creator“. Dziekan Westminsteru bierze ampułkę i łyżkę z ołtarza, nalewa nieco oleju w łyżkę i podaje ją arcybiskupowi, który pomazał króla znakiem krzyża.

Naprzód dotyka skroni, mówiąc:

„Bądź pomazany świętym olejem, jak pomazywani byli królowie, kapłani i prorocy“.

Potem namaszcza pierś, mówiąc:

„Niechaj pierś twoja pomazana będzie świętym olejem“.

Wreszcie płaszczyznę obu dłoni, mówiąc:

„Niechaj ręce twoje pomazane będą świętym olejem. I jako Salomon pomazany był przez Sadoka kapłana i Natana proroka, tak ty bądź pomazany i błogosławiony i uświęcony, jako król tego ludu, danego ci przez Boga, ażebyś panował nad nim i rządził nim w imieniu Ojca i Syna i Ducha św. Amen“.

Niemniej uroczystą jest przysięga następcy tronu, którą składa w ręce ukoronowanego już monarchy:

Rudyard Kipling.

KIM.

19 (Ciąg dalszy).

— Tak jest moje dziecko; z Kulu do Puthaukot, z Kulu, gdzie umarł mój pierwszy chela. Gdzie ludzie byli dla nas dobrzy, tam ofiarowaliśmy datki i wszyscy w górach byli dla nas dobrze usposobieni.

— W Hindustanie inaczej — rzekł Kim sucho. — Ich bogi są wieloramienne i złośliwe. Dajmy im spokój.

— Chciałbym cię odprowadzić przez kawałek drogi, Przyjacielu całego Świata — ciebie i twego żółtego człowieka.

Stary żołnierz podjechał na chudym ponny o zapadłych bokach, wioskową ulicą, ciemną jeszcze, bo świt był mroczny.

— Ubiegłej nocy wytrysły fontanny wspomnień w mojem wyschłem sercu i była to dla mnie błogosławiona chwila. Rzeczywiście, wojna unosi się w powietrzu. Czuję ją. Patrz! Wziąłem szablę.

Siedział spuściwszy długie nogi na małem zwierzęciu, z dużą szablą przy boku i oparłszy się ręką o siodło patrzył bystro na równinę, rozciągającą się w kierunku północy. — Powtórz mi jeszcze raz jak On wyglądał w twojej wizji. Wyłaź na konia i siądź za mną. Uniesie nas obu.

— Jestem uczniem Świętobliwego — rzekł Kim, gdy opuszczali wioskę. Wieśniacy zdawali się być zmartwieni rozstawaniem się z nimi, ale pożegnanie kapłana było chłodne i powściągliwe. Stracił niepotrzebnie pewną ilość opium na człowieku, który nie miał przy sobie pieniędzy.

— To dobrze powiedziane. Nie jestem zbytnio przyzwyczajony do świętobliwych, ale szacunek jest zawsze dobrą zaletą. Nie ma już szacunku w tych czasach, nawet gdy Sahib, komisant, przyjeżdża się ze mną zobaczyć. Ale dlaczego człowiek, którego Gwiazda prowadzi do wojny, idzie za świętobliwym?

— On jest świętobliwym — rzekł poważnie Kim. — Jest rzeczywiście świętym zarówno w mowie jak i w czynach. On nie jest podobny do innych. Nigdy nie widziałem jeszcze takiego człowieka. My nie jesteśmy oszustami, ani kuglarzami, ani też żebrakami.

— Ty nie jesteś tem; widzę to. Ale nie mogę być pewnym tego drugiego. Chociaż maszeruje tęgo.

Poranna świeżość dnia pędziła lamę naprzód wielkiemi, wielbłądziemi krokami. Pogrążony był głęboko w zadumaniu i odruchowo przesuwał różaniec.

Szli wyżłobioną kołami wozów i wydeptaną drogą, która przecinała na wskroś całą równinę, pod gęstym cieniem agnolij, mając po lewej ręce linję Himalajów o śnieżnych szczytach zarysowującą się słabo na wschodzie. Całe Indje były w polu przy robocie; skrzypiały żórawie studzienne, oracze pokrzykiwali na woły, a wrony krakały na świeżych skibach. Nawet ponny uległ dobremu wpływowi i zaczął iść małego truchcika, a Kim oparł się ręką o puślisko.

— Wyrzucam sobie, że nie dałem rupji na ołtarz — rzekł lama trzymając ostatnią z ośmdziesięciu paciorek różańca.

Żołnierz mruknął coś w brodę, a lama zauważył go dopiero teraz.

— Czy szukasz także Rzeki? — zapytał go, odwróciwszy się.

— Jeszcze wcześnie — brzmiała odpowiedź. Po cóż nam rzeka; wodę się bierze dopiero przed zachodem słońca? Jadę pokazać ci najkrótszą drogę na główny trakt.

— To grzeczność, której ci nie zapomnę, człowieku dobrej woli; ale pocóż ta szabla?

Stary żołnierz był tak zawstydzony, jak małe dziecko, gdy mu kto przerwie zabawę.

— Szabla — rzekł brząkając nią, — oh, to była moja fantazja, fantazja starego człowieka. Rzeczywiście policja zabrania ludziom nosić broń w całym Hindustanie, ale — rozśmiał się i uderzył po rękojeści — wszyscy okoliczni konstable mnie znają.

— To nie dobra fantazja — rzekł lama. — Cóż za korzyść z zabijania ludzi?

— Bardzo mała, wiem o tem; ale gdyby od czasu do czasu nie zabijano złych ludzi, świat nie byłby dobrym dla bezbronnych marzycieli. Nie mówię tego bezpodstawnie, bo widziałem ten kraj od Delhi aż na południe, cały zalany krwią.

— Cóż to za szał ogarnął wtedy ludzi?

— Bogowie jedni, którzy tę plagę zesłali, mogą wiedzieć. Szał rozprzestrzenił się w całej armji, tak, że zwróciła się przeciw swoim oficerom. To było pierwsze zło, ale nie nieuleczalne, gdyby byli powstrzymali wtedy swoje ręce. Ale oni woleli mordować żony i dzieci Sahibów. Wtedy przybyli Sahibowie z za morza i wezwali ich do srogiego obrachunku.

— Przypominam sobie, że podobne wieści dochodziły do mnie kiedyś, dawno już temu. O ile pamiętam nazywano ten rok Czarnym Rokiem.

— Jakiego rodzaju życie pędziłeś, że nie znasz tego roku? Głuche wieści! Cała ziemia wiedziała o tem i drżała.

— Nasza ziemia drżała tylko raz, w dniu gdy na Najdoskonalszą Istotę spłynęło Oświecenie.

— Hum! Widziałem niedawno, jak Delhi drżały; a Delhi są środkiem świata.

— Więc oni się zwrócili przeciw kobietom i dzieciom? To był zły czyn, za który czeka nieunikniona kara.

— Niektórzy usiłowali uniknąć jej, ale z małem powodzeniem. Byłem wtedy w pułku kawalerji. Zbuntował się. Z sześciuset ośmdziesięciu szabli ilu zostało przy znaku, jak myślisz? Trzech. Jednym z tych trzech ja byłem.

— Tem większa zasługa.

— Zasługa! Nie uważano tego wówczas za zasługę. Moi krewni, moi przyjaciele, moi bracia opuścili mnie. Oni mówili: Przyszedł czas na Anglików. Niech każdy troszczy się o siebie. Ale ja rozmawiałem z ludźmi z Sabraon i z Chillionwallah, z Moodbee i z Ferozeszach. Mówiłem im: Poczekajcie trochę, a wiatr się zmieni. Niedobra to sprawa. W tych czasach przejechałem na koniu siedmdziesiąt mil, trzymając na siodle angielską damę i jej dziecko. (Hej! to był koń dla dobrego jeźdźca!) Odwiozłem je w bezpieczne miejsce i powróciłem do mego oficera, jedynego z naszych pięciu oficerów, którego nie zabito. Daj mi jakie zajęcie, rzekłem, bo jestem wyklęty wpośród swoich krewnych i krwią moich braci zbroczyłem szablę. Bądź spokojny, odparł on. Dokonaliśmy wielkiego dzieła. Gdy ten szał minie, przyjdzie nagroda.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Będę odtąd lennikiem twoim ciałem i duszą, w wierze i prawdzie, będę ci służył wiernie w życiu i śmierci przeciw każdemu. Tak mi, Boże, dopomóż“.

Polowanie na człowieka.

W stanie Waszyngton odbywa się polowanie na zbiegłego z więzienia zbrodniarza, z psami i Indjanami, w sposób sensacyjny, przewyższający wymysły autorów romansów policyjnych. Skazaniec nazywał się Harry Tracy.

Umknął dnia 9-go czerwca z więzienia w Salem w stanie Oregon, zamordowawszy wpierw trzech dozorców. Początkowo przebywał w lasach okolicznych, następnie przemknął się do stanu Waszyngton, gdzie z końcem czerwca odkryto jego ślad. Zamieszkał u pewnego rybaka, którego „przekonał“ groźbą rusznicy i rewolwerem o potrzebie gościnności. Obecność jego zdradzono władzom, które kazały otoczyć dom rybaka. Tracy zastrzelił czterech policjantów i umknął. Na brzegu rzeki napotkał łódź parową, której właściciela zmusił do popłynięcia w dół rzeki, ku cieśninie morskiej, gdzie wysiadł na ląd. Tam wyszukał przewoźnika, który go przewiózł przez cieśninę, skąd udał się do domu pewnego hodowcy bydła. Tu rozgospodarował się na dobre. Spędził wszystkich mieszkańców domu do jednej izby, polecił wydać sobie tłomok ubrań i pożywienia, następnie związał farmera i jego rodzinę.

Parobek farmera, Anderson, musiał wieczorem odnieść rzeczy do łodzi i dopomódz zbiegowi przepłynąć na drugą stronę cieśniny. Żonie farmera udało się w nocy uwolnić z więzów, poczem porozcinała sznury, któremi powiązane były inne osoby i zawiadomiła o napadzie szeryfa w Seatle, który na małym statku rozpoczął ściganie zbiega.

Przed paru dniami odkryto, że Tracy znajduje się w domu pewnego włościanina około Renton. Pięćdziesięciu uzbrojonych ludzi otoczyło dom; gdy jednak zbliżono się do domu, okazało się, że ptaszek już umknął, natomiast znaleziono Andersona, przywiązanego na podwórzu do drzewa. Wzięto dwa psy gończe, które szły śladem zbrodniarza, prowadzącym aż do rzeki.

Tam jednak Tracy posypał ślad swój pieprzem kajeńskim, a zanim palącą tę substancję z nozdrzy psów wymyto, doszedł Tracy do jeziora, które przepłynął, tak że psy straciły ślad.

Obecnie okolice Renton przeszukuje więcej niż tysiąc uzbrojonych ludzi, z których każdy przyjąłby chętnie owe 2.000 dolarów nagrody, jakie wyznaczono na głowę Tracyego. Czterdziestu Indjan czyha na niego w Kitsay Counnty, inni pilnują cieśniny. Sądzą, że Tracy będzie usiłował przejść granicę kanadyjską.

Niebywała zbrodnia w Szwajcarji.

Ogromne wrażenie wywołało w Szwajcarji zatwierdzenie przez wielką radę fryburską wyroku śmierci, na którą dnia 22 stycznia r. b. skazał sąd przysięgłych w Sarinie zbrodniarza Chattona.

Spełnił on, co następuje: Kilkakrotnie w Szwajcarji i we Francji karany za kradzieże 27-letni Stefan Chatton, przywykły do życia rozpustnego, pijak zdeklarowany, dnia 1 grudnia roku zeszłego zamordował w wiosce Nayluz swą 17-letnią kuzynkę, Ludwikę Mettraux, poczem rozbił biurko jej ojca, urzędnika pocztowego, i zagrabił 300 fr. Zbrodnię spełnił, gdy cała rodzina udała się w niedzielę na nabożeństwo, w domu zaś pozostała tylko Ludwika, która w chwili przybycia zbrodniarza zajęta była gotowaniem obiadu. Chatton, aresztowany w Lozannie, przyznał się do zbrodni i wyjaśnił wszystkie towarzyszące jej okoliczności. Stawiony dnia 22 stycznia r. b. przed sądem przysięgłych, został jednogłośnie skazany na karę śmierci. Prośbę o uchylenie tego wyroku odrzucono, apelacja do trybunału związkowego temuż uległa losowi, pozostała ostatnia droga: odwołania się do łaski narodu, reprezentowanego przez deputowanych fryburskich, stanowiących wielką radę.

Dnia 31 lipca rano wielka rada rozpoczęła posiedzenie, mające zdecydować los Chattona. Stawiło się 103 deputowanych. Po wprowadzeniu sprawy, prezydujący odczytuje przekazanie wielkiej radzie przez rząd związkowy prośby Chattona o ułaskawienie i list, w którym apeluje do miłosierdzia. Następnie zabiera głos obrońca skazanego i wykazuje okoliczności łagodzące: Chatton jest synem i wnukiem alkoholika, jego babka była istotą zwyrodniałą; mając lat piętnaście, rozbił sobie głowę i odtąd nastąpiła wielka zmiana w jego usposobieniu. Przed wypadkiem łagodny, posłuszny, zaczął okazywać najgorsze instynkty, które niestety doprowadziły go aż do zbrodni. Po obrońcy zabiera głos kilku deputowanych. Wszyscy oświadczają się za karą śmierci, kładąc wielki nacisk na fakt, że zbrodnia była spełniona podczas nabożeństwa, gdy ludność całej wioski modliła się w świątyni. I to wyrokuje o losie zbrodniarza.

Po rozprawach, każdy z deputowanych, wywołany przez prezydującego, zbliża się do urny i składa swój głos. Następuje obliczenie i o godzinie 1 po południu prezydujący ogłasza wynik: 76 deputowanych potwierdziło wyrok pierwszej instancji, 26 głosów przemówiło za ułaskawieniem, 4 członków wielkiej rady wstrzymało się od głosowania, wrzuciwszy do urny puste kartki. A więc spadnie głowa Chattona.

W sobotę 2 b. m. o wschodzie słońca, w więzieniu Augustjanów, zgrzytnęła gilotyna, będąca własnością rządu kantonu Szafuzy, a przywieziona z Lucerny, gdzie pozostawała nieczynna od wielu lat. W piątek wieczorem zbrodniarz widział się z matką i siostrami, następnego dnia o godzinie 3 rano wysłuchał Mszy św., spowiadał się i komunikował, poczem został poprowadzony na rusztowanie. Okazał skruchę zupełną. W ostatniej chwili prosił o głos i łaska ta była mu udzielona. „Żałuję swej zbrodni — rzekł: błagam Boga i ludzi o przebaczenie!“ Potem wyrok spełniono.

Dlaczego mamy tak niepogodny rok?

Kaprysy tegorocznej pogody znamy wszyscy; a co gorsza, odczuwamy je na własnej skórze. Zwykły człowiek złorzeczy niebiosom rozpłakanym, uczony zaś meteorolog robi spostrzeżenia, gromadzi notatki i stara się na podstawie rozmaitych danych, udowodnić, że te kaprysy są rzeczą naturalną i konieczną.

W niektórych krajach panował n[illegible] typ pogody, ale spotęgowany w swoich z[illegible] I tak w Australji panuje w obecnej porze [illegible] kle posucha, jak zresztą wogóle ta część [illegible] ubogą jest w opady atmosferyczne. G[illegible] deszcz pada, ludzie zawsze cieszą się i op[illegible] dają: „Mamy piękny deszcz; oby tylko trwał długo“. Tego roku posusza w Australji przybrała olbrzymie rozmiary i sprowadziła klęskę na mieszkańców. W nowej Walji południowej z 60 miljonów owiec padła prawie połowa dla braku wody, a gubernator ocenia szkody, zrządzone posuchą, na 120 miljonów funtów, to znaczy około trzech miljardów koron.

Jakiż może być powód tych kaprysów pogody? Najbliższą przyczyną jest anormalne rozłożenie ciśnienia powietrza. Dobrze — ale dlaczegóż nastąpiło to anormalne rozłożenie ciśnienia atmosferycznego? Na tem pytaniu utknęli uczeni i odpowiadają tylko przypuszczeniami.

Przedewszystkiem tegoroczne nadzwyczajne niespodzianki atmosferyczne przypisują wybuchowi wulkanu Mont Pelée na Martynice. Przypuszczenie to opiera się na fakcie stwierdzonym naukowo w jesieni 1883 r. Wówczas na wielu punktach ziemi pojawiły się wieczorami w powietrzu zjawiska świetlne, rodzaj zórz wieczornych, które wtedy przypisywano wybuchowi wulkanu Karakataua w pamiętnym dniu 27 sierpnia 1888 r. Badania naukowe potwierdziły ten związek przyczynowy.

Jeżeli wybuch wulkanu Karakataua wywołał pewne zjawisko atmosferyczne, to dlaczegóż wulkan Mont Pelée nie mógł wywołać innych zjawisk np. tegorocznych zaburzeń w stanie powietrza? W zasadzie odpowiedzieć należy twierdząco, z tą jednakże uwagą, że wybuch wulkanu na Martynice nie może iść w porównanie ze strasznym wybuchem Karakataua, który wyrzucił w powietrze, niby bańkę mydlaną, przestrzeń wyspy, wynoszącą 23 kwadratowe kilometry. Mimo tak olbrzymiej katastrofy, skutki wybuchu okazały się tylko w małych falach barometrycznych i w tych optycznych zjawiskach, o których wspomnieliśmy wyżej. Atomy popiołu, wyrzucone wysoko w powietrze, bujały tam przez długi czas, a pędzone górnemi prądami dokoła kuli ziemskiej, wywołały owe zorze wieczorne.

Inni powiadają, że wstrząśnienie powietrza, spowodowane wybuchem wulkanów amerykańskich, tudzież innych, bliżej nas położonych, stało się przyczyną obfitych opadów, podobnie jak to się dziać miało po silnych grzmotach dział w niektórych bitwach. Ale i tutaj uczynić należy uwagę, że wybuch wulkanu Mont Pelée był zanadto lokalnem zjawiskiem, ażeby mógł takie zaburzenia wywołać prawie na całej kuli ziemskiej.

Są wreszcie tacy, którzy kaprysy tegorocznej aury przypisują trzęsieniom ziemi. Według zapisków wiedeńskiej centralnej stacji meteorologicznej lata 1899 i 1900 były ubogie w trzęsienia ziemi, a zarazem, przynajmniej w Wiedniu, wykazały małą siłę wiatru, co powoduje jednostajną pogodę. Spostrzeżenie to wyjaśniłoby sprawę, ale tylko dla małej przestrzeni ziemi. W tym roku trzęsienia ziemi powtarzały się często, więc i pogoda była niestała.

Są to hypotezy, za któremi przemawia cały szereg okoliczności, przeciwko którym atoli można przytoczyć niemniej liczne wątpliwości. Zjawiska przyrody trzeba przez długie nieraz lata i w rozmaitych punktach ziemi obserwować, chcąc osiągnąć prawdziwie naukowy rezultat. Meteorologja stanie dopiero na właściwej wyżynie, gdy skutkiem międzynarodowego porozumienia powstaną na całej kuli ziemskiej liczne zakłady, które z sobą będą w ciągłej styczności.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś środa Hipolita i Kassjana męczenników; we czwartek wigilja Euzebiusza wyznawcy Anastazji wdowy.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 29, zachód przypada o godz. 7 minut 2, długość dnia godzin 14 minut 33.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Reprodukcja „Grunwaldu“ Matejki. Dowiadujemy się w tej chwili o bardzo pożądanej nowości artystycznej. Oto firma H. Altenberga we Lwowie wydaje reprodukcję natchnionego „Grunwaldu“ Matejki. Reprodukcja wykonana jest w dużych rozmiarach, na kartonie trwałym. Cena odbitki 3 korony.

Niema chyba nikogo, ktoby nie chciał u siebie w domu mieć reprodukcji tego wzniosłego obrazu. Pomysł wydawniczy księgarni lwowskiej zaspakaja więc nasze pragnienia. Z[illegible] teraz, gdy po całej Polsce święcimy dni Grunwaldu, reprodukcję dzieła Matejki witamy serdecznie.

Robotę reprodukcyjną wykonywa drukarnia Anczyca w Krakowie.

Grunwald w Lubieniu — koło Myślenic. (Obchód grunwaldzki). Dnia 7 b. m. obchodzono u nas uroczyście rocznicę bitwy pod Grunwaldem staraniem komitetu, w którego skład weszły siły miejscowe i przebywający tutaj na wakacjach goście z Krakowa.

O godzinie 7 rano napełnił się kościół pobożnymi, którzy w skupieniu wysłuchali nabożeństwa, odprawionego przez miejscowego ks. kanonika, proboszcza. Wieczorem odbył się przy niezwykłym udziale miejscowej inteligencji, oraz włościan wieczorek, na który złożyły się: odczyt, deklamacje, śpiewy i gra na fortepianie.

Znaczny, jak na miejscowe stosunki, czysty dochód w kwocie 80 koron, obrócono na zakupno akcji Banku poznańskiego.

Z Sanoka piszą nam: Pewnej nocy b. m. na ulicach naszego miasta zapanowały nagle egipskie ciemności. Jacyś złodzieje, korzystając z nieobecności policji, wykradli około 16 lamp z latarń, naftę powylewali, a lampy unieśli z sobą. Mimo, że operacja ta wymagała stosunkowo długiego czasu, nikt im nie przeszkodził. Jak widzicie — ulice nasze dobrze są zabezpieczone... dla złodziei.

W sprawie korespondencji z Głogowa odbieramy od J. E. p. Adama Jędrzejowicza następujący list:

„Szanowna Redakcjo! Upraszam o podanie w łamach dziennika, co następuje: Autor korespondencji, umieszczonej w „Głosie Narodu“ z 30 z. m. zaprzecza jakoby również był pisał artykuł „Wandalizm historyczny“ i udowadnia to poświadczeniem z redakcji „Głosu Narodu“. W następstwie tego wyłączam rzeczoną korespondencję, chociaż pisaną tendencyjnie, z pod zarzutu, że jest oszczerczą, utrzymuję zaś zarzut ten w całej pełni co do artykułu „Wandalizm.“ Proszę przyjąć etc. — Adam Jędrzejowicz.

Przeciwko Polkom. Pruska administracja kolei postanowiła, jak donoszą pisma hakatystyczne, złamać „polską zuchwałość“ w ten sposób, że przeniesie z Berlina do Poznania wydział „ruchu kontrolowego“. W celu uprzyjemnienia pobytu urzędnikom wśród Polaków, każdy z nich dostanie 150 marek dodatku do pensji. Takich urzędników otrzyma Poznań około

500, o ile możności, samych kawalerów. „Uszczęśliwieni" oni zostaną jednak pod tym tylko warunkiem, jeżeli każdy z nich zobowiąże się, że nie weźmie sobie Polki za żonę.

Międzynarodowy kongres opieki nad obłąkanymi odbędzie się w Antwerpji w dniach od 1 do 7 września r. b.

Pamięci ś. p. Kardynała Ledóchowskiego. — Bardzo szczęśliwą myśl miał konwent Bonifratrów w Krakowie, ku uczczeniu pamięci zmarłego dostojnika Kościoła.

Dowiadujemy się od O. przeora klasztoru, że w budującym się szpitalu jubileuszowym będzie ufundowane, środkami konwentu, w jednej z głównych sal łóżko imienia ś. p. Kardynała.

Kardynał Ledóchowski, którego działność była tak znamienną w kierunku kościelnym i patrjotycznym, okazywał niezwykłą życzliwość zakonowi Bonifratrów.

Bonifratrzy też pierwsi pospieszają, by w macierzy miast polskich stworzyć dla wielkiego bojownika o najświętsze prawa narodu naszego, choć skromny lecz żywy pomnik. Na łóżku imienia zmarłego dziesiątki chorych biedaków znajdą pomoc i uzdrowienie i gorącą modlitwą czcić będą pamięć tak czcigodną.

Pomnik cesarzowej Elżbiety. Odbieramy od p. Rehmana, właściciela tinglu w Parku krakowskim list: „Do Szanownej Redakcji „Głosu Narodu". Upraszam o łaskawe umieszczenie w kronice szanownego pisma, że w piątek 15 sierpnia odbędzie się w Parku krakowskim Monstre-Koncert połączony z korsem kwiatowem i przedstawienie w teatrze Rozmaitości, z którego dochód przeznacza się na pomnik cesarzowej Elżbiety. — Z poważaniem Feliks Rehman."

Kraków 12 sierpnia.

Nabożeństwa. W piątek, jako w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny (Matki Boskiej Zielnej) odbędzie się uroczyste nabożeństwo w kościele Najśw. Panny Marji. Nabożeństwo celebrować będzie ks. prałat Józef Krzemieński infułat i archiprezbiter kościoła Marjackiego. Nabożeństwo przez całą oktawę, z dwoma kazaniami codziennie, zakończy się nabożeństwem 40-godzinnem.

W tymże dniu odprawione będą nabożeństwa w kościołach OO. Augustjanów, w kościele Braci Miłosierdzia, (Bonifratrów) na Kazimierzu, dalej w kościołach OO. Paulinów na Skałce, OO. Bernardynów, OO. Dominikanów, OO. Reformatów, (Braci Mniejszych), OO. Jezuitów i w kościele św. Łazarza na Wesołej.

Wieża Marjacka. We czwartek dnia 14 b. m. odbędzie się kolejne posiedzenie komisji restauracji wieży Marjackiej. Na porządku dziennym sprawa użycia materjałów budowlanych, potrzebnych do odnowienia wieży. Dla obróbki ciosu budują już specjalną szopę, w której 10 kamieniarzy będzie obrabiało budulec. Praca już się rozpoczęła. Gotowe ciosy windami pójdą w górę.

Teatr ludowy, zachęcony niezwykłem powodzeniem farsy "Dom warjatów", powtarza ją we czwartek.

Ślub. Dnia 8-go lipca b. r. o godzinie 7-ej wieczorem w kościele archiprezbiterjalnym N. M. Panny w Krakowie odbył się ślub panny Róży Heleny Walczakówny, córki ś. p. dra Jana i Stefanji z Kuczyńskich Walczaków z p. Janem Walczakiem, profesorem gimnazjalnym.

Dom „pod Barankiem." Znany w całym Krakowie dom „pod Barankiem" przy ul. Szewskiej l. 7 stracił wczoraj swe godło. Skutkiem jakiegoś wstrząśnienia „baranek" spadł na bruk i potłukł się na szczątki. Dom ten, należący obecnie do pp. Ostaszewiczów, stanowił dawniej własność śp. dra Palecznego; przed jedenastu laty mieściła się w nim redakcja „Kurjera Polskiego".

Kandydat na samobójcę. Nieszczęśliwą ofiarą manji samobójczej jest niejaki Stanisław B. z Nowej Wsi. Przed kilkoma dniami udaremniono mu zamach samobójczy, przedwczoraj po południu, na Kazimierzu przed ratuszem, usiłował nieszczęśliwy znowu pozbawić się życia. Widząc zbliżający się tramwaj nr. 9, rzucił się na szyny, gotowy na straszną śmierć. Motorowy ledwie zdołał dostrzedz gwałtowny krok desperata, zdołał jednak zahamować wóz i uratować życie nieszczęśliwemu.

Nowe uniformy pocztowe. Wydano nowe przepisy, dotyczące niektórych zmian w stroju służby pocztowej. Zmiany te obowiązywać będą od 1 kwietnia 1903 roku. Rzeczywisty sługa urzędowy trzeciej klasy będzie miał jeden pasek, słudzy drugiej klasy, czyli ekspedjenci dwa paski, a słudzy klasy pierwszej, używający tytułu podrzędników, otrzymają trzy paski. Stopnie będą także uwidocznione na czapkach urzędowych. Mianowicie sługa pierwszej klasy będzie miał na czapce pozłacany galon (taśmę), a słudzy drugiej i trzeciej klasy galony posrebrzane. Dla uwidocznienia rodzaju zajęć, otrzymają słudzy pocztowi okrągłe tarcze, które będą nosili na piersiach. Służba manipulacyjna, oraz używana przy ruchu, będzie miała mundury dotychczasowe. Słudzy kancelaryjni otrzymają długie czarne surduty zamknięte z żółtymi guzikami, to jest takie same, jakie noszą woźni we wszystkich innych urzędach państwowych. Słudzy telegraficzni i telefoniczni, oraz monterzy otrzymają także specjalne uniformy. Słudzy pocztowi w Galicji i na Bukowinie będą mieli na zimę zamiast płaszczów krótkie kożuszki. Woźnice otrzymają na porę deszczową płaszcze gumowe. Nowe ubrania służbowe będą sporządzane z ciemnego sukna. Portjerzy pocztowi otrzymają frak, kamizelkę i płaszcz koloru siwego, „szczupakowego"; także pokrycie futra będzie tej barwy. Dalej portjer będzie miał specjalną czapkę, kapelusz wginany, szarfę, szpadę i laskę. Frak w stylu „rococo" będzie bramowany taśmą żółtego, biało-ząbkowanego jedwabiu. Poły fraka będą miały żółte zygzaki galonowe. Futro, sięgające po kostki, będzie białe, barankowe, a kołnierz okazały z młodej wilczury. Futro będzie bramowane czarno żółtą taśmą. Czapkę będzie zdobił złoty galon. Taki sam galon będzie po prawej stronie kapelusza, który zdobić ma czarna kokarda. Laska będzie z trzciny hiszpańskiej z obfitem pozłacanem okuciem. Do laski należy też szarfa. Także listonosze otrzymają nowe uniformy. Będą one z sukna ciemno-stalowego, z pomarańczowemi wyłogami; stopnie na nich nie będą uwidocznione. Na guzikach zamiast orzełków będą trąbki. Czapka będzie tej samej barwy, co uniform i będzie ozdobiona szerokim posrebrzanym galonem niklowym; nad daszkiem trąbka pocztowa.

Darowizna. Właściciel majątku Zagórze w pow. nowomińskim, p. Chrzanowski, ofiarował dwa morgi gruntu warszawskiemu Tow. artystycznemu, celem założenie tam przytułku dla chorych dzieci członków Tow. Rosyjskie ministerjum spraw wewnętrznych zatwierdziło akt darowizny.

Składki. Na gimnazjum cieszyńskie: Dzieci rodzin krakowskich bawiących na wakacjach w Piwnicznej, 8 kor. 10 hal., zebrane z przedstawienia urządzonego dla zabawy i nauki.

Dla wdowy stróżki: P. Madejska z Parchacza 4 kor.

NEKROLOGJA.

Dnia 12 b. m. rano zmarł we Lwowie w 66-tym roku życia dr Alfred Żygadłowicz, emerytowany starszy radca prokuratorji skarbu, członek wydziału Towarzystwa Sztuk pięknych, utalentowany malarz-amator.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 2 arkusz I tomu powieści ś. p. Józefa Rogosza p. t.:

„W OBRONIE PRAWDY".

Z dnia na dzień.

Prowokacje jen. Galgotzego.

„Słowo Polskie" donosi z Jarosławia co następuje: „We czwartek dnia 7 b. m. zdarzył się w Jarosławiu podczas pobytu komendanta przemyskiego, korpusu Galgotzy'ego, wypadek, który mógł pociągnąć za sobą straszne skutki. Wieczorem około godz. 9 kilku ludzi na ul. Krakowskiej przysłuchiwało się muzyce koncertującej w kasynie wojskowem, oddzielonem tylko murem od tej ulicy. Nic nadzwyczajnego; fakt ten można obserwować trzy razy na tydzień, t. j. w dnie, kiedy gra muzyka. Tym razem jednak nie wiedzieć z jakiego powodu (trudno przypuścić, iż ze zbytniej troskliwości o życie jenerała Galgotzy'ego), ustawiono patrol 40 p. p. z najeżonymi bagnetami wzdłuż całego letniego pawilonu kasyna, a więc na przestrzeni 100 kroków, w ten sposób, iż publiczności odjęto możność przechodu przez tę część trotuaru. Co więcej — dowodzący kapral zwraca się do stojących żołnierzy i podniesionym głosem rozkazuje: „Każdego, kto się zbliży na odległość trzech kroków od kolby, pchnąć bagnetem".

Oburzenie między tłumem, wzrastającym z każdą sekundą, ogromne — chwila jeszcze, a byłyby poleciały kamienie w okna kasynowe. Sierżant, przestrzegający porządku przy drzwiach ogrodowych, upomina kaprala, aby odszedł, ten jednak, tłomacząc się „befelem", zostaje. Kto wydał taki rozkaz, trudno się dowiedzieć, w każdym razie ktoś wyższy od sierżanta".

Po przeczytaniu powyższej korespondencji niepodobna nie zadać sobie pytania: dopokąd ludność cywilna u nas będzie narażona na kaprysy lub... zły humor pierwszego lepszego z oficerów? W stosunkach państwowych zorganizowanych logicznie nie może być miejsca na takie anomalje, jak wywyższanie jednego stanu nad drugi, skąd więc, pytamy, dane jest komendantowi korpusu przemyskiego prawo poniewierania swobody spokojnych obywateli. Liczba prowokacyj i czegoś, co graniczy z bezprawiem w okręgu wojskowym jen. Galgotzego wzmaga się z taką dla ludności cywilnej krzywdą, że sprawa cała przestaje być nudną, a wchodzi w nową, groźniejszą dla niej fazę.

Z TEATRU.

Teatr ludowy.

„Wieczór śmiechu" w teatrze ludowym.

Wypełniła się wczoraj sala teatru ludowego, tak widocznie już się spopularyzowały sympatyczne te wieczory śmiechu. Istotnie pomysł przeznaczania wtorków na spektakle humorystyczne trzeba nazwać szczęśliwym. Dużo jest zwolenników mieszanego programu, w którym usłyszy się śpiew, zobaczy tańce, uśmieje się z całego serca.

Wczorajszy wieczór wypełnili wspólną pracą: panie Różycka, Czechowska, Grafczyńska, Duninówna; pp. Limen, Solnicki, Łukawski, Kiciński, Wróblewski, Olszański, Berski.

Pan Limen z odpowiednim humorem wypowiedział znany monolog Junoszy: "Marcin Dzięcioł przed sądem". PP. Solnicki i Łukawski powtórzyli wśród oklasków ulubiony duet andrusów z ostatniego aktu „Królowej przedmieścia". Nie trzeba dodawać, że wesoło było w teatrze, gdy p. Kiciński wywodził „Żale pana Piotra po stracie żony". P. Kiciński stał się ulubieńcem audytorjum ludowego.

Po p. Kicińskim sprezentował się pierwszy raz przed publicznością krakowską p. Wróblewski Wojciech, który po brutalnym wyroku policji pruskiej musiał opuścić Poznańskie — nie tracimy jednak osobiście na tem. P. Wróblewski jest artystą-komikiem rzetelnym; nadto w monologach jego znać sumienną pracę. Mówił z humorem „Reiszowera" i „Bartka z pod Ojcowa".

Wokalną część wieczoru uzupełniła p. Różycka. Artystka pięknie, jak zwykle, odśpiewała miłe kuplety z „Błazna Nadwornego"; — publiczność jednak nie chciała się ze śpiewaczką rozstać zbyt prędko; zmuszono ją oklaskami do bisów i do dorzucenia kilku kupletów nad program. W blond peruczce i w białym kostjumie bébé uroczo wyglądała sympatyczna artystka.

Pan Solnicki jest nieocenioną siłą teatru ludowego, czy śpiewa, czy gra, czy tańczy, wydobywa ze siebie tyle szczerego ognia, że temperament jego udziela się widowni. Witają go też zawsze z ochotą.

Zakończyła miły wieczór farsa: „Awantura przy ulicy Florjańskiej". Nie wyszukana jest treść tej farsy, ale wesoła. — Zwłaszcza, że w sztuce grają pp. Olszański, Berski, Grafczyńska, Czechowska, więc była gwarancja humoru na sali.

O mało co nie zapomniałem wspomnieć o pp. Duninównie i Łukawskim; byłoby to niesprawiedliwością; zwłaszcza jednak o pannie Czechowskiej w tej sztuce należałoby wiele napisać. — W drugim akcie miała scenę tak artystycznie, z taką prawdą zagraną, że zatracał się w jej grze karykaturalny poziom krotochwili. *Aut.*

„Żydówka".

Przypominamy publiczności, że dziś w teatrze miejskim daną będzie na benefis chórów „Żydówka" Halevy'ego z panią Kasprowiczową w roli tytułowej.

Rolę Eleazara wykona p. Recht, były tenor sceny wrocławskiej.

Repertuar Operetki lwowskiej w Krakowie.

(Ostatni tydzień).

We środę 13 sierpnia: (na benefis chóru) „Żydówka", opera w 5 akt. Halevy'ego.

We czwartek 14 sierpnia: po raz drugi „Wdowa z Malabaru" (La veuve du Malabar), indyjska operetka w 3 a. Pawła Hervé'ego.

W piątek 15 sierpnia: po raz dziewiąty i ostatni „Piękna z Nowego Yorku, amerykańska operetka w 3 aktach Gustawa Kerkera.

W sobotę 16 sierpnia: (przedostatnie przedstawienie) „San Toy", czyli „Gwardja cesarska", chińska operetka w 3 akt. Sidney Jonesa.

W niedzielę 17 sierpnia: (ostatnie przedstawienie operetkowe) „Simplicjusz", operetka w 3 aktach J. Straussa.

Repertuar teatru ludowego.

W czwartek 14 sierpnia: "Dom warjatów", komedja w 3 aktach.

W piątek 15 sierpnia: „Podróż po Warszawie", wodewil w 5 aktach.

Z ostatniej chwili.

Koerber i Szell.

Wysoce półurzędowy tygodnik „Montags-Revue" oświetla następującemi uwagami podróż dra Koerbera do Ratot, majątku Szella na Węgrzech.

Owa podróż w sposób jak najwyraźniejszy zbija pogłoski, że różnice w zapatrywaniach na ugodę węgierską doprowadziły do rozterek osobistych między obu prezesami ministrów. Przeciwnie, faktem jest, że otwarte i energiczne wyłuszczenie sprawy przez dra Koerbera jedynie pomogło do wyjaśnienia sytuacji. O rozdrażnieniu osobistem nie mogło tutaj być mowy, gdyż takie rozdrażnienie zaszkodziłoby sprawie samej.

Przyjaciele pana Szella wyświadczyli mu złą przysługę, twierdząc zbyt pospiesznie i bez znajomości należytej jego intencyj, że on, który broni z należytą energją interesów swego kraju, bierze takąż samą postawę za złe austrjackiemu koledze. Węgierski prezes ministrów jest zbyt wytrawnym politykiem i wykwintnym światowcem, by nie umiał zrozumieć obowiązków, ciążących na dr. Koerberze.

Dr Koerber z uwagi przecież na krótki przeciąg czasu i na ogrom zadania, które trzeba było w tym czasie pokonać, nie bawił się w pustą gadaninę. Taktyka jego była jasną i trzeźwą. Unikał wszelkich ścieżek bocznych, wszelkich niepotrzebnych dywersyj. Postawił garść zaledwie żądań, których nie porzucił do ostatka. Dlatego też domagał się rychłej odpowiedzi. Termin na tę odpowiedź już ostateczny z uwagi, że za parę dni obaj prezesowie ministrów udadzą się do Ischlu, by znowu złożyć raport cesarzowi.

Bezrobocia rolne.

Wczoraj odbyły się w Wiedniu dwa zgromadzenia socjalistyczne, celem zajęcia stanowiska wobec bezroboci rolnych w Galicji.

Na zgromadzeniach tych przemawiali: pos. Ellenbogen, były pos. Jarosiewicz oraz przywódca robotników Skaret. Wszyscy mowcy atakowali postępowanie szlachty polskiej i rządu. Na obu zgromadzeniach przyjęto jednogłośnie rezolucje w tym duchu.

* * *

„Reichswehr“ ogłasza list pewnego posła polskiego do parlamentu i do Sejmu w sprawie bezroboci rolnych w Galicji. Polityk polski wykazuje na podstawie cyfr, iż wynagrodzenie robotników podczas żniw nie jest tak liche, jak utrzymują agitatorzy rusińscy, którym chodzi w rzeczywistości nie o polepszenie doli chłopa rusińskiego, ale o wzmocnienie pożądliwości i sianie waśni narodowych. W tym celu rozpuścili plotkę o rozdarowaniu gruntów. Większość artykułów prasy wiedeńskiej, opierającej się na rusińskich wodzach, przedstawia rzecz w jednostronnem i fałszywem oświetleniu.

* * *

O strejkach rolnych donoszą: w przeważnej części powiatów, w których wystąpiły strejki rolne, żniwa są już na ukończeniu, wobec tego strejki rolne, nawet tam, gdzie najdłużej się przeciągały, zwolna ustają. Oprócz kilku gmin strejkujących w powiecie zbaraskim, oraz odosobnionych strejków w niektórych gminach kilku innych powiatów, strejk utrzymuje się właściwie jeszcze tylko w powiecie kamioneckim, także jednak i tam położenie zwolna się poprawia, — gdyż nawet w gminach, w których strejk miał przebieg burzliwy jak n. p. w Sokolu, w Pobużanach, Niesłuchowie i Derewlanach, ludność się znacznie uspokoiła. W Rzepniowie u p. Thuliego spalono stertę konicsu. — Sędzia śledczy przybył na miejsce. Sprawcy dotąd nie wyśledzono.

Sprawy czeskie.

„Slavische Correspondenz“ zamieszcza list pewnego wybitnego posła czeskiego, w którym on oświadcza, iż dr Koerber nie powinien nawet marzyć o parlamentarnem zawarciu ugody z Węgrami bez uprzednich ustępstw dla Czechów. O ile dr Koerber nie zaspokoi słusznych żądań czeskich nie powinien on nawet zwoływać parlamentu, żeby nie narażać Austrji na kompromitację.

Sprawy poznańskie.

Wychodzący w Kolonji dziennik katolicki „Koelnische Volkszeitung“ donosi, iż cesarz Wilhelm II. przyjmując na audjencji prezydenta W. Ks. Poznańskiego Bittera, czynił mu ostre wyrzuty, iż doprowadził on przeciwieństwa narodowe w Księstwie do tak niepożądanego zaostrzenia. Skutkiem tego należy się spodziewać dymisji Bittera. Miejsce jego zajmie prawdopodobnie hr. Posadowsky, sekretarz stanu dla spraw wewnętrznych Rzeszy.

„D. Reichsbote“, organ pastorów niemieckich proponuje, aby w Poznaniu utworzyć namiestnictwo z księciem krwi cesarskiej na czele. Namiestnik powinien prowadzić dwór niezmiernie wystawny. Zdaniem „Reichsbote“ to by mogło pozyskiwać zwolna Polaków dla niemczyzny.

Cesarz Wilhelm i następca tronu.

Paryski dziennik „Matin“ donosi, iż pomiędzy Wilhelmem II a następcą tronu wytworzyły się poważne nieporozumienia. Następca tronu jest przeciwnikiem poglądów i metody politycznej swego ojca i kilkakrotnie głośno je krytykował. Ta krytyka mocno rozdrażniła cesarza. Wiadomości powyższej nie można jednak uważać za bardzo wiarogodną.

TELEGRAMY.

Powrót prezesa gabinetu.

Wiedeń 13 sierpnia. Dr Koerber dziś przed południem powraca z Ratort do Wiednia.

Opozycja Czechów.

Budziejowice 13 sierpnia. Jeden z czeskich posłów ogłosił oświadczenie, że posłowie młodoczescy, z początkiem przyszłej sesji Rady państwa, wystąpią z wnioskiem o postawienie ministra sprawiedliwości w stan oskarżenia, z powodu wyróżniania Niemców w sądownictwie.

Choroba ministra.

Opawa 13 sierpnia. Minister sprawiedliwości Spens-Boden musiał się w sobotę poddać operacji kiszek. Operacja się udała; chory ma się coraz lepiej.

Dymisja ministra.

Berlin 13 sierpnia. Skutkiem sprawy Loehninga dymisja ministra skarbu Reinbabena jest prawie nieunikniona.

Finanse francuskie.

Paryż 13 sierpnia. Dochody z podatków pośrednich w miesiącu lipcu wykazują sumę o 3 miljony franków wyższą niż w roku poprzednim, jednakże o 24 miljony mniej od tego, ile preliminowano.

Prześladowanie zakonów we Francji.

Paryż 13 sierpnia. Ministerstwo wojny nie otrzymało żadnego potwierdzenia, jakoby w Quimper kompanja piechoty wzbraniała się usłuchać rozkazów przy zamykaniu szkół. W Quimper, jakoteż w innych miejscowościach departamentu Finistère wczorajszej nocy zerwano znowu pieczęcie, położone na drzwiach szkół.

Paryż 13 sierpnia. Jak zapewniają, komendant XI korpusu armji, jenerał Grissot, postanowił oddać pułkownika St. Rémy pod sąd wojenny.

Lesneven 13 sierpnia. Komisarz policyjny Dupuis, wysłany do Gouzec, celem wydalenia stamtąd zakonnic, został przyjęty gradem kamieni i obity laskami. Tłumy obrzuciły kamieniami także żandarmów. Jeden żandarm jest ranny. Komisarz musiał ustąpić i dopiero wieczorem udało mu się przy pomocy kompanji piechoty wydalić zakonnice. Około 2000 osób ścierało się przed gmachem szkolnym i demonstrowało wołając: „Niech żyje wolność“! — Bramy szkolne opieczętowano.

Po koronacji.

Londyn 13 sierpnia. Król Edward i królowa Aleksandra byli wczoraj obecni na paradzie wojsk kolonjalnych przed pałacem Buckinghamskim. Obecni byli również lord Roberts i Kiczener. Po paradzie dokonano wręczenia odznaczeń, udzielonych przez króla. Król rozpoczął akt wręczania osobiście, poczem wręczał odznaczenia książę Waliji.

Londyn 13 sierpnia. Podczas wczorajszej parady wojsk kolonjalnych przed pałacem Buckingham, wygłosił król mowę, w której podziękował wojskom kolonjalnym za ich patrjotyzm i usługi, jakie oddały ojczyźnie podczas wojny, oraz zaznaczył, że przez to zacieśniły się jeszcze bardziej węzły łączące kolonje z Anglją.

Ks. Zygfryd w Ischlu.

Ischl 12 sierpnia. Ks. bawarski, Zygfryd przybył tu w nocy. Przed południem cesarz przyjął księcia na audjencji. Po południu weźmie książę udział w obiedzie u cesarza.

Zamach na gubernatora w Charkowie.

Petersburg 12 sierpnia. Rosyjskie biuro telegraficzne donosi z Charkowa: Wczoraj wieczorem w ogrodzie Tivoli, podczas **przedstawienia dokonano zamachu na gubernatora księcia Obolenskiego. Padły 4 strzały, z których jeden trafił w szyję, drugi zaś trafił w nogę oberpolicmajstra Bessonowa.** — Sprawcę aresztowano, lecz nie stwierdzono dotychczas jego tożsamości.

Z ruchu rewolucyjnego w Rosji.

Berlin 12 sierpnia. „Berliner Tageblatt“ dowiaduje się z Petersburga, że car zarządził, by wypuszczono na wolność wszystkich studentów, znajdujących się w więzieniu smoleńskiem, zasądzonych z powodu rozruchów w Moskwie w lutym r. b. Gubernator wypuścił więźniów na wolność, po krótkiej przemowie, w której wzywał ich do pracy i spokoju.

Rewolucja socjalna w Hiszpanji.

Madryt 11 sierpnia. Rada ministerjalna odroczyła załatwienie kwestji zniesienia stanu wyjątkowego w Barcelonie aż do powrotu ministra wojny Veilera.

Barcelona 11 sierpnia. Dwaj robotnicy, wydaleni z powodu ostatniego strejku, zabili swego dawnego pracodawcę, fabrykanta z Ripoli.

Powstanie w Venezuelli.

Waszyngton 12 sierpnia. Na wiadomość o tem, że Niemcy zamierzają w Porto Cabello wysadzić wojsko dla ochrony interesów handlowych niemieckich, które w ostatnich czasach zostały zagrożone przez wzmagające się powstanie — na wiadomość o tem, rząd amerykański wysłał jeden okręt wojenny w tym samym celu.

Rewolucja w Haiti.

Nowy Jork 12 sierpnia. Rewolucja przybiera coraz groźniejsze objawy. Strony walczące palą plantacje, wsie i miasta.

Telegram z Port au Prince donosi, że miasto Petit Goavs uległo zupełnemu zniszczeniu. Obie strony walczące zwalają na siebie winę podłożenia ognia.

W szeregi walczących zaciąga się coraz więcej ochotników. Spokojna część ludności ucieka z miejsc ludnych, chroni się pod opiekę obcych okrętów. O ustanowieniu rządu trwałego niema mowy.

Ceny targowe z dnia 12 sierpnia.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica krajowa od 16·— do 16·40 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 14·20 do 14·80, żyto węgierskie od —·— do —·—, jęczmień od 12·50 do 13·60, owies z opłatą akcyzową od 15·20 do 17·—, groch od 18·— do 26·—, tatarka od 14·— do 19·—, proso od 11·— do 14·—, fasola od 14·— do 18·—, jagły od 18·— do 24·—, siano stare od 4·40 do 5·60, słoma od 4·— do 4·80, koniczyna od 6·— do 6·40, ziemniaki n. za hektolitr 3·20 do 4·—, jaja za kopę od [illegible] do 3·20, masło za kilogram od 1·40 do 1·80, masło za garniec od 5·— do 6·—, spirytus na 90° [illegible] od —·— do 178·—. Okowita na 75° od —·— do 138·—. Kukurudza za 100 klgr od —·— do 13·90 kapusty świeżej w głowach za kopę od —·— do —·—. Wyka za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Rzepak zimowy za 100 klgr. od —·— do —·—.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 11-go sierpnia. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·10 Renta majowa 101·90, Węg. renta koronowa 97·85, Akcje austr. zakładu kredyt. 685·75, Akcje węg 728·50, Akcje Anglobanku 276·50, Akcje Uniobanku 541·— Akcje Länderbanku 440·50, Akcje kolei państ. 712·— Lombardy —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 296·—, Akcje Alpiny 399·50 Losy tureckie 110·50 Ruble 253·—.

Cukier (spok.) 16·70, spirytus (silnie) 89·80, nafta niezmieniona.

Usposobienie: zrazu ciche wobec stagnacji kursów, zamknięcie wobec lepszego Berlina, lekko wzmocnione.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Adolf Nowak. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.